

„Zbrodnia i kara” Dostojewskiego w Teatrze Powszechnym

Teatr Powszechny prezentuje w dniu 10 bm. swą kolejną premierę sezonu, którą będzie „Zbrodnia i kara” Dostojewskiego w adaptacji Zygmunta Hübnera. Spektakl zobaczymy w inscenizacji Adama Hanuszkiewicza, oprawie scenograficznej Krzysztofa Pankiewicza i muzycznej — Augustyna Blocha.

Porfirego gra gościnnie Józef Pieracki, aktor teatrów wrocławskich, Sonię — Zofia Kucówna. Raskolnikowa Adam Hanuszkiewicz, z którym rozmawiamy o sprawach, związanych z najbliższą premierą.

— Konkretnie pracujemy według adaptacji Hübnera. (W roku 1959 Teatr im. Słowackiego w Krakowie wystawił „Zbrodnię i karę” w adaptacji Bronisława Dąbrowskiego. Przep. — l. S.). Do tekstu tej adaptacji wprowadzamy całe fragmenty prozy Dostojewskiego. Prozę tę wygłasza nie narrator, jak w „Wojnie i pokoju” Piscatora, widowisku opracowanym na podstawie Tołstojewskiej epopei, lecz Raskolnikow, w stałej jak gdyby pulsacji obiektywizmu aktora i subiektywizmu kreowanej przez niego postaci. Brzmi to w moich słowach trochę zawiłe — w teatrze, myślę, jest o wiele prostsze.

— Większość adaptacji budzi zastrzeżenia co do ich celowości, ich artystycznej rangi scenicznej, chociaż znajdują się wśród nich dzieła tak wybitne, jak — jeśli mówimy o Dostojewskim — adaptacja Camusa „Biesów”. Jakże pan zajmuje stanowisko w tej sprawie?

— O scenicznych adaptacjach powieci, jak i o samej ich zasadzie i celowości, można nieskończenie... można, ale po co? Skoro teatry dawno udowodniły swą praktyką celowość takich poczynań. A publiczność? Chyba lubi i cení adaptacje. Przypomnijmy adaptację z Prusa, Zeromskiego, Tołstoja.

Najcięższy zarzut purystów, najcięższy pocisk wymierzony przeciwko adaptacjom, to słowa — komika i bryk. Prozę parę; czy się pokazany wlecił Szek-

spir, to nie komika? nie bryk? Myślę, że nawet w książkach artystycznych adaptacje torują drogę nowym środkom wyrazu scenicznego. Nowej dramaturgii.

— Teatr Powszechny wystawił dotychczas już większość zapowiadzianych pozycji repertuarowych na bieżący sezon. A więc: „Dla miłego grosza” Korzeniowskiego, „Wesele” Wysockiego, „Marysię i Napoleona” Jareckiego. Jakże są najbliższe plany po „Zbrodni i karze”?

— Sztuka współczesna o problematyce moralno-obyczajowej, którą dla naszego teatru piszą Jarecki i Rakowski. Sztuka ta wchodzi do repertuaru na miejsce poprzednio planowanego montażu publicystycznego. We wstępie francuski tryptyk: Marivaux, Musset i Giraudoux — „Rozmowa na Olimpie”, „Kasztany w ogniu” i „Apollo z Bellac”. Te trzy jednoaktówki tworzą zabawną całość, dlatego myślimy o wspólnym dla nich tytule i obsadzie. I, oczywiście, polskie prapremiery.

— W XX-lecie Polski Ludowej, co pan sądzi o naszym teatrze? — O jego wzlotach i upadkach?

— Prozę mi wierzyć — dobry i bardzo dobry. Z wielkimi klasykami na co dzień, nie od święta. Zaangażowany w sprawy, które dzieją się w naszym kraju. Teatr pełnej widowni, i to młodej widowni. Teatr utalentowanych aktorów, niespokojnych reżyserów i wielkich egocentryków-scenografów. Należy sobie tylko życzyć, żeby dramaturgia współczesna zaatakowała nasze sceny, wtenczas o perspektywy rozwojowe tej gałęzi sztuki możemy być spokojni.

Ale to narodowe XX-lecie jest i naszym, osobistym, to znaczy dwudziestolecie mojego pokolenia. Pierwsze kroki, sceniczne, pierwsze rozczarowania i pierwsze złudne niekiedy nadzieje. Wszystko to zaczęło się właśnie prawie dwadzieścia lat temu. Należałoby przemyśleć całą tę własną — i nie własną — wędrówkę poprzez ten „labirynt zwany Teatr”. Należałoby z tej wędrówki wyciągnąć wnioski na przyszłość, wytłumaczyć wyraźnie drogi działania. Sądzi, że to praca nas nie minie.

Rozmowę przeprowadziła: